

Żaki

Jednym z tematów omawianych w klasie czwartej na historii jest życie żaków w średniowieczu.

Oglądając film o zabytkach Krakowa, dzieci zwróciły szczególną uwagę na budynki najstarszej polskiej uczelni. Jakże różniła się ona od naszych 1000-latek.

Mimo, że projekcja skończyła się, uczniowie nadal pozostawali pod wrażeniem klimatu tamtych czasów. Najwyraźniej zainteresowało ich najbardziej życie rówieśników przed wiekami.

Zajęłam miejsce siedzące na 'ambonie' i opowiadałam o żakach przybyłych z odległych miast do Krakowa, aby zdobywać wiedzę na Akademii.

- Ciężkie mury otaczają zimną salę wykładową szacownej uczelni. Przy katedrze stary profesor, pochylony nad księgą, głośno czyta trudny łaciński tekst. Po łacinie, bo łacina była wtedy nie tylko językiem wykładowym lecz także międzynarodowym językiem uczonych.

Wyobraźcie sobie grupę chłopców z niezwykłą uwagą wsłuchanych w słowa dostojnego profesora. Nie mogli sobie pozwolić na myślenie o 'niebieskich migdałach'. Treść naukowego wywodu musieli bowiem znać na pamięć. W tamtych czasach księgi były pisane ręcznie. Na uniwersytecie znajdował się tylko jeden egzemplarz cennego dzieła i to wyłącznie na użytek profesora. Nikt nie pożyczał ręcznie pisanych woluminów oprawionych w cielęce skóry.

Po takiej porcji 'twardej' wiedzy chłopcy wyruszali na krakowski rynek, ale nie mieli szansy wtopić się w kolorowy tłum mieszczan. Wyróżniał ich przede wszystkim strój. Regulamin Akademii nakazywał noszenie czarnych kaftanów.

Być żakiem było ogromnym wyróżnieniem i powodem do dumy dla młodego człowieka. Nie istniał jeszcze obowiązek uczęszczania do szkoły.

U boku, każdy student miał przywieszony do pasa pergamin, gęsie pióro, kałamarz i garnuszek, który Krakowianie ubogim żakom napełniali ciepłą strawą. Ale nie zawsze studenci dostawali jedzenie za darmo. Zazwyczaj, aby napełnić brzuch, musieli zaśpiewać radosną piosenkę lub opowiedzieć ciekawą historyjkę.

- To nie było im za wesoło! – Przerwał Rafał.

- Jak wam się wydaje, czy chłopcy nieco starsi od was mogli być śmiertelnie poważni tylko dlatego, że urodzili się pięćset lat temu, mówili po łacinie, ubierali się na czarno i mieli mało pieniędzy?

- Chyba mimo wszystko byli do nas podobni. – Odpowiedziała Patrycja.

- Nawet nie macie pojęcia jak bardzo. Aby to udowodnić, opowiem wam jak przebiegały otrzęsiny, czyli zabawy organizowane przez żaków, nowym kandydatom dopiero co przybyłym do stolicy, aby pobierać nauki na Akademii.

Gdy już miałam wyjawić jakim „torturom” poddawany był kandydat na żaka, przyszedł mi do głowy pomysł na ciekawą lekcję.

*- A może sami chcecie zorganizować takie **średniowieczne pasowanie na żaka**?*

- Bardzo! - Odezwali się prawie wszyscy czując, że kroi się niezła zabawa.

Natychmiast wyłoniła się ekipa mająca przygotować i poprowadzić uroczyste otrzęsiny. Oczywiście na następną lekcję każdy zobowiązał się przyjść odpowiednio ubrany.

- A co z dziewczynami? Przecież one nie uczyły się na Akademii! Czy też będą brały udział w zabawie? – Z szelmowskim uśmiechem zapytał Paweł.

- Niech dziewczyny będą Nawojkami.

Opowiedziałam im historię dziewczyny, która tak bardzo pragnęła studiować, że złamała prawo i w męskim przebraniu wtopiła się w żakową społeczność.

Wszystko było wyjaśnione.

Mogłam z radosną ciekawością oczekiwać następnej lekcji.

Jak wszyscy to wszyscy, więc i ja w następnym tygodniu, ubrana w togę pożyczoną od koleżanki adwokat, szłam na lekcję do swoich żaczków z żeliwnym kociołkiem.

Przywitał mnie szpaler ubranych na czarno dzieci. Niektóre miały również, przygotowane przez mamy, nakrycia głowy, zupełnie jak z podręcznikowej ilustracji. Na paskach lub sznurkach przyczepili sobie aluminiowe kubeczki. Z woreczków wystawały długopisy, ołówki i gęsie pióra. Jedni mieli (zamiast zeszytów) zwinięte rolki pergaminu, inni po prostu kartki papieru.

Wyglądali doprawdy imponująco.

- *Pani jest naszą nauczycielką i ma tę ogromniastą łacińską książkę, a my mamy dla pani łańcuch i profesorską czapkę* – Mówiąc te słowa, Michał wręczył mi zawiniątko.

Byłam wzruszona i zaskoczona.

Uzpełniłam swój strój o insygnia mojej władzy i rozpoczęliśmy otrzęsiny.

Na początku umalowaliśmy sobie wzajemnie buzie, korzystając z damskich kosmetyków, farbek i pasty do zębów.

Pierwszym otrzęsinowym zadaniem było zjedzenie kawałka cytryny z radosnym uśmiechem i bez najmniejszego skrzywienia.

Następnie wszyscy jednocześnie, na komendę musieli z zawiązanymi oczami przeskoczyć przez linę rozciągniętą między ławkami na wysokości 80 cm. Każdy wysiłał się jak mógł, aby dokonać tego wyczynu. Było to niewykonalne dla dzieci w tym wieku! Jednak nikt nie zaczepił o linę i nie upadł. Gdy odwiązali oczy, okazało się, że linę ktoś 'ukradł'. Rozwiązanie zagadki ich niezwykłej sprawności fizycznej wywołało kolejne salwy radości.

Po ćwiczeniu sprawnościowym podzielili się na trzy grupy. Każda miała ułożyć w ciągu pięciu minut krótki hymn żakowski. Następnie jeden zespół śpiewał swój tekst, drugi tańczył w rytm melodii, a trzeci przyglądał się i bił brawo. Potem była zmiana - i tak trzy razy, każdy robił co innego.

Pod koniec lekcji na środku klasy postawiłam żeliwny kociołek i usiedliśmy na podłodze w kręgu - jak przy ognisku.

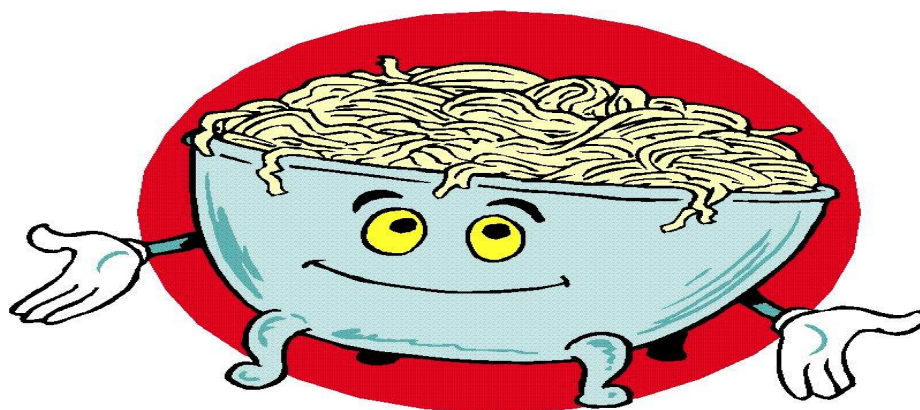
- *Nadeszła chwila, abym ogłosiła, że wszyscy dzielnie przeszliście otrzęsiny i stajecie się prawdziwymi żakami. Gratuluję wam pomysłowości, a na pamiątkę otrzymujecie przygotowane przez Jarka i Piotrka dyplomy. Ode mnie też macie nagrody - szóstki dla wszystkich!*

*I jeszcze jedna niespodzianka na koniec - średniowieczna żakowska strawa - **kasza jaglana bez soli i omasty**.*

Nałożyłam każdemu do kubka solidną porcję tego niesmacznego jedzenia. A oni wtrząchnęli wszystko z takim apetytem, jakby to był co najmniej hamburger.

Tego dnia nie tylko dzieci, ale również i ja nie chciałam, aby zabrzmiał nieubłagany dzwonek.

Jednak zadzwonił...



Łódź 1999-08-16...22

